Nr. 225. We Lwowie — Niedziela 15 Sierpnia 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. r., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 25 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Dannenberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 20 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika l. 1. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Czy polska polityka jest dobrą?

Lwów d. 14. sierpnia.

W najnowszym numerze *Pester Lloyda*, który można uważać mniej więcej za peszteńskie wydanie wiedeńskiej *Neue freie Presse*, gdyż oba te wpływowe dzienniki jednym służą interesom, i z jednego źródła czerpią moc swoją i natchnienie — znajdujemy w formie korespondencyi z Wiednia artykuł pod napisem: „*Czy polska polityka jest dobrą?*" Łatwo się domyśleć, iż korespondent polityczny *Pester Lloyda*, bez względu na to, kto nim jest, nie może być zadowolonym z postępowania Polaków, tak bardzo niezgodnego z intencyami centralistów niemieckich, jak zachowanie się ich w parlamencie teraźniejszym — no, i w rządzie...

Korespondent *Pester Lloyda* za najcięższy grzech poczytuje Polakom, że w nowym składzie parlamentu przyłączyli się stanowczo do autonomicznej prawicy, że nawet czynnie przyłożyli ręki do zorganizowania się większości, w której łączą się Słowianie wszyscy i Niemcy konserwatyści w jednolity zastęp. Powołuje się on na zdanie zmarłego niedawno posła Eyma, dziennikarza młodoczeskiego, który miał się wyrazić, iż najsilniejszym motywem do pojednania Niemców z Czechami powinno być to, ażeby potem mogli połączonemi siłami zrzucić z siebie „nienaturalną przewagę Polaków w Austryi." Dalej przepowiada on Polakom, że skoro tylko Czesi pogodzą się z Niemcami, pierwszą będzie ich robotą „zepchnąć Polaków z pokładu" — *die Polen über Bord werfen*. Twierdzi, niewiadomo na jakiej podstawie, iż zaznaczony przez Koło polskie zamiar popierania rozszerzenia autonomii „usunął Polakom w Galicyi więcej gruntu z pod nóg, niż nawet usunęła im dotąd reforma wyborcza"(!). Grozi on nam, że „jeżeli Polacy dalej pójdą tą drogą w Radzie państwa, to „*przy najbliższych wyborach zostanie zredukowaną ilość ich mandatów w kuryi wielkiej własności ziemskiej i Izb handlowych. Inne mandaty w Galicyi wschodniej przejdą na Rusinów, w Galicyi zaś zachodniej na stronnictwo ludowe, gdy miejskie mandaty staną się zdobyczą socyalistów.*"

Taką to groźbę wypowiada korespondent *Pester Lloyda* dosłownie! Na pierwszy rzut oka wydaje się taka groźba czemś tak paradoksalnem, iż wierzyć się nie chce, ażeby mógł ją ktokolwiek wypowiedzieć na seryo. Łatwo jednak będzie zrozumieć ją, jeżeli zwrócimy uwagę na oczywistą proweniencyę artykułu *Pester Lloyda* — że mianowicie pisał ją niewątpliwie jakiś żyd galicyjski z obozu tak zwanych „niemieckich żydów", dla których po talmudzie *Neue freie Presse* jest największą świętością. Groźby jego przetłómaczone na język praktyczny, możnaby mniej więcej tak wyrazić:

„Słuchajcie Polacy! My żydzi popieraliśmy was dotychczas, jak długo wy delikatnie obchodziliście się z liberalną lewicą niemiecką w Radzie państwa, która jest nam ulubioną. Jeżeli jednakowoż wy zajdziecie w przyjaźń z katolikami niemieckimi, którzy żydów bardzo nie lubią i ze Słowianami, to my was porzucimy.

„A wtedy pamiętajcie, iż żydowscy *Grossgrundbesitzery* w Galicyi urwą wam Polakom pewną ilość mandatów w pierwszej kuryi, stracicie swoich zwolenników z wyboru Izb handlowych; w czwartej kuryi żydowscy arendarze wiejscy będą popierali we wschodniej Galicyi kandydatów „Narodnego domu", a w zachodniej takie „kwiatki", jak dr. Winkowski, a wreszcie z piątej kuryi wyjdą sami Kozakiewicze i Daszyńscy."

My tę groźbę rozumiemy — i dziękujemy za otwartość. Wiadomo, iż *clara pacta* — czy pomiędzy przyjaciółmi, czy nawet pomiędzy nieprzyjaciółmi, nie są bez wartości. Więc i my z naszej strony postawimy kwestyę jasno.

Najpierw zaznaczamy, iż nieprawdą jest, co twierdzi korespondent *Pester Lloyda*, jakoby Polacy zawdzięczali wpływowe swoje stanowisko w Austryi li zręcznemu manewrowaniu pomiędzy lewicą centralistyczną a autonomistami. Odkąd istnieje Reichsrath i Polacy w nim zasiadają, zawsze byli oni w parlamencie duszą stronnictwa autonomicznego — przez długie lata w mniejszości, a od nie dawna dopiero we większości parlamentarnej. W złej i dobrej doli Polacy wiernie i niezłomnie trzymali się zasady, iż tylko sprawiedliwe uwzględnienie praw historycznych i narodowych właściwości poszczególnych krajów koronnych zapewnić zdoła państwu spokój wewnętrzny i niespożytą siłę organiczną.

Nawet koalicya z lewicą niemiecką podczas rządów gabinetu księcia Windischgraetza nie była niczem innem, jak tylko rodzajem zawieszenia broni pomiędzy autonomicznemi stronnictwami Rady państwa, a więc i Kołem polskiem, a centralistyczną lewicą niemiecką w tym celu zawartego, ażeby Radzie państwa możliwem uczynić załatwienie szeregu ważnych ustaw, które z powodu sporów politycznych od długiego szeregu lat nadaremnie załatwienia oczekiwały. Koło polskie zaś zarówno jak i klub Hohenwartha w koalicyi bynajmniej nie wyrzekły się autonomicznego charakteru.

Strachy na Lachy w tym guście, że skoro Czesi pogodzą się z Niemcami, to pierwszą będzie ich robotą wyrzucić Polaków przez pokład z nawy państwowej — nas nie straszą.

Tak samo Niemcy centraliści ofiarowywali i ofiarowywują Polakom: *eine Sonderstellung* za cenę wydania im Czechów na łup. Polacy targu nie przyjęli, bo wiedzą, że gdyby Schönerery i Schückery zjedli Czechów, to przyszedłby im apetyt i na Polaków. Znamy się trochę z tym apetytem niemieckim — a poucza nas o nim tysiącletnia historya nasza. I pomimo Precliczków i tym podobnych figur biurokratycznych czeskich, które niegdyś dopomagały nas gnębić, nie boimy się, ażeby *dzisiejsi Czesi* kiedyś aż tak mocno zakochali się w Niemcach, iżby znowu razem z nimi chcieli kneblować Polaków. Bo z kimże wówczas zostaliby sami? Z Niemcami i z Madyarami...

Wreszcie co do gróźb, że przy najbliższych wyborach żydzi w Galicyi połączą się przeciwko stronnictwom narodowym polskim z socyalistami i antinarodowemi stronnictwami — oświadczamy, że i tych gróźb nie boimy się. Jakiekolwiek są tam bowiem te stronnictwa — zawsze to nasza krew: z niemi damy sobie rady!... Ale korespondentowi *Pester Lloyda* i jego przyjaciołom politycznym radzimy, ażeby przypomnieli sobie niemieckie przysłowie: *Bange machen, gilt nicht*. Na ich straszaki my odpowiemy, że nie lekceważymy szkodliwego wpływu żydów — znamy go i oceniamy, jak na to zasługuje.

Nie chcąc narażać kraju na niepokój ustawiczny i na kataklizmy nieobliczalne, nie dopuszczamy antisemityzmu do rozwoju — *i w tym względzie popiera nas cała roztropna ludność żydowska*, oczywiście nie w samym interesie żydów. Niechżeż szanowny polityk żydowski, który pisuje do *Pester Lloyda*, nie straszy nas nieprzyjaźnią żydów. Przyjaźni bowiem, przyjaźni rzetelnej nie zaznaliśmy od nich nigdy. A jeżeli mamy z nimi względny pokój w politycznem życiu wewnątrz kraju, to zaprawdę pokój ten, chociaż jest pożytecznym dla nas, ale i dla żydów ma on wartość — niewątpliwie większą. A zatem — żydzi niech nas nie straszą wojną!

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 14. sierpnia.

Dzisiaj ma się uroczyście odprawić dziesiąta rocznica wstąpienia ks. Ferdynanda na tron bułgarski, a to w Ruszczuku, gdzie książę wstąpił na ziemię Bułgaryi. Na ten jubileusz zapowiadano obwołanie Bułgaryi królestwem niepodległem i różne pojawy zdawały się potwierdzać pogłoskę. Różne też jednak okoliczności, z winy księcia i rządu, złożyły się na to, aby unicestwić ten zamiar nawet w tym razie gdyby sułtan nań się zgodził. Z Petersburga otrzymali Bułgarzy upomnienie wcale nie dwuznaczne, a brudna historya z gabinetem wiedeńskim, jaką wywołał Stoiłow w jakiemś niepojętem, graniczącem z waryacyą zaślepieniu, skończyć się musi, czy to dymisyą Stoiłowa, czy w jaki inny sposób, ale na wszelki sposób upokorzeniem także dla księcia. Całe postępowanie Stoiłowa tak wygląda, jak gdyby z umysłu chciał swego księcia wpakować w błoto.

Pester Lloyd powiedział: Nie mamy już teraz nic do czynienia ze Stoiłowem, tylko z księciem". Zdaje się przeto prawdą, co donosi *Wiener Allg. Ztg.*, że redaktor berlińskiego *Localanzeigera* pierwotnie prosił o rozmowę z bawiącym w Koburgu księciem, książę jednak kazał odpowiedzieć, że sam niestety jest zajęty, ale chętnie się z nim Stoiłow rozmówi — i książę dodał, że redaktor może to, co minister prezydent powie, uważać tak, jak gdyby on, książę to mówił, że redaktor może Stoiłowa uważać za tłómacza uczuć księcia. *Localanzeiger* twierdzi, że cesarz austryacki dotknięty jest osobiście gadaniną Stoiłowa, a sam ten fakt wystarczy już, aby ks. Ferdynandowi odebrać nadzieję na poparcie u innych mocarstw. W węgierskich dobrze informowanych kołach zapewniają, że Stoiłow wkrótce ustąpi, że już przed wyjazdem księcia do Konstantynopola podał się do dymisyi, ale ze względu na przyjęcie u sułtana cofnął ją na razie. Ostatecznie Stoiłow musi być przeniesiony na taką posadę, na której nie będzie potrzebował urzędowo znosić się z Austro-Węgrami.

Z pobytu ks. Ferdynanda w Konstantynopolu podaje konstantynopolski korespondent *Frankf. Ztg.* wiadomości zajmujące, tylko podobno nie bardzo prawdziwe: „Książe i Stoiłow odpłynęli z Konstantynopola w nastroju najpodnioślejszem i wielce zadowoleni wynikiem odwidzin. Z bezpośredniego otoczenia księcia zapewniają, że podróż ta była konieczną, dla rozjaśnienia intryg państw rozmaitych przeciw Bułgaryi, wpływających na sułtana. Aby nikt nie przeszkodził tej podróży, trzymano ją w tajemnicy. Cel jej został całkowicie dopięty. Książe zapewnił sułtana, że cała pomyślność polityki bułgarskiej zależy od najściślejszej łączności z Turcyą i jedynie sułtan jest tym węzłem, o którego konieczności Bułgarya jest dzisiaj więcej niż kiedy przeświadczoną. Rozumie się, że była także mowa o reformach w Macedonii. Sułtan uroczyście zaręczył, że się o nie postara, byle pokój przyszedł do skutku. Sułtan prosił księcia na przyszłą wiosnę w odwidziny. Po ostatnim obiedzie galowym powiedział sułtan przez Munira baszę księciu, że teraz najzupełniej ufa księciu i polityce bułgarskiej. Sułtan zdjął z palca nadzwyczaj cenny pierścień i dał go księciu, który z respektem sułtana w rękę pocałował."

Tymczasem konstantynopolski korespondent *Berl. Tageblattu*, mający zwykle dobre informacye donosi, że „książe chciał snać otrzymać zapłatę za neutralność Bułgaryi podczas wojny, że jednak nie bardzo serdecznie go przymowano, miał bowiem występywać z wielkim zadufaniem. Księcia i świtę jego obdarzono zwykłemi prezentami i orderami." Zresztą dziennikom tureckim zabroniono donieść o tem, że książe dał sułtanowi order. Książe złożył ambasadorom swoje bilety wizytowe, ale żaden mu się nie odwzajemnił. Poprzestali na tem, że po jego przybyciu swoich dragomanów (sekretarzy) do niego posłali.

Podaliśmy już dwa głosy dzienników francuzkich o toastach peterhofskich i pobycie cesarza niemieckiego w Rosyi; w tym samym tonie zakłopotania piszą także inne, budując co do przyszłej wizyty Faure'a na sympatyach narodu rosyjskiego dla Francyi. Podobnie, jak gdyby się z góry zmówiły, dzienniki angielskie podnoszą, że celem podróży ces. Wilhelma było: zakryć sobą Faure'a, i wabią Francyę do sojuszu z Anglią przeciw sojuszowi rosyjsko-niemieckiemu. Że Faure zostanie najświetniejszemi owacyami przyjęty w Rosyi, to rzecz pewna, i wtedy dzienniki francuskie odzyskają dobry humor, a że w tem gorszy wpadną angielskie.

Podobno chciał rosyjski minister skarbu Witte skorzystać z pobytu ks. Hohenlohego — a zwłaszcza br. Bülowa, którego w Petersburgu uważają za przyszłego kanclerza, i dlatego więcej około niego biegano, niż około ks. Hohenlohego — aby pomówić w sprawie traktatu handlowego, przedewszystkiem co do zboża. Ale minister rolnictwa Jermołow — wiedząc że car pragnie same tylko przyjemności wyrządzać gościowi i tylko to podnosić, co Niemcy i Rosyę jednoczy umknął dla lustracyi aż na Kaukaz, aby dopiero za przybyciem Faure'a d. 21 bm. wrócić do Petersburga. Witte pragnął na śniadaniu w ambasadzie niemieckiej pogadać z br. Bülowem na osobności, ale naprożno, bo wezwano Bülowa do fajczarni, gdzie car bawił i długo i żywo z Bülowem rozmawiał. Br. Bülow umiał też unikać p. Wittego, i tak np. gdy Witte udał się na paradę wojskową do Krasnego Sioła, br. Bülow pojechał do ambasadora francuskiego.

Wbrew zaprzeczeniom francuskim, kampania anglo-egipska przeciw mahdzistom poczęła się. Kolumna jenerała Huntera zdobyła d. 7. bm. Abu Hamed po zaciętej walce. Skutkiem tego zwycięstwa mogą parowce i inne statki przebywać katarakty Nilu między Merawi i Abu Hamed, bez narażenia się na napady mahdzistów. Na drodze do Berbera pozostaje tylko jeszcze katarakt piąty, nie najgorszy, i tegoroczna kampania zakończy się zapewne na zajęciu Berberu.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 9 sierpnia.

(Na cześć błogosławionego Canisiusa. — Papież i arcybiskup Marsylii. — Pierwszy minister Nowej Zelandyi u papieża. — Pielgrzymka francuskich robotników. — P. Harmel — Rzeczpospolita Ekwadoru i Stolica Apostolska).

Najważniejszym faktem dni ostatnich było ogłoszenie encykliki papieskiej z powodu trzechsetnej rocznicy błogosławionego Canisiusa, „apostoła Niemiec", jak go Leon XIII. nazywa. Encyklika zwraca się do biskupów niemieckich i szwajcarskich. Streszczę ją w kilku słowach. Leon XIII., wykazując analogię pomiędzy epoką obecną, a czasami, w których żył błogosławiony Canisius, poucza o konieczności bronienia religii za pomocą nauki. Religia — powiada — jest koroną nauki, nie zaś jej wrogiem, a nauki świeckie dodają tylko chwały i blasku świętym doktrynom. Papież zaleca episkopatowi zwalczanie szkół mieszanych, przedstawiając, jak są niebezpiecznemi; zaleca szukanie zgody, a unikanie dyskusyj, niepożądanych w sprawie pokoju. Ludzie, wyćwiczeni w szkołach religijnych są nadzieją Kościoła i podporą społeczeństwa — powiada.

Drugim, ważnym dokumentem jest list Ojca św. do monsignora Roberta, arcybiskupa Marsylii. W liście tym, własnoręcznym, papież winszuje gorliwemu kapłanowi, iż dopuścił dzieci do Sakramentu Bierzmowania przed otrzymaniem pierwszej Komunii św., nie po, jak to jest zwyczajem we Francyi. Papież chwali ten powrót do praktyk Kościoła i prosi, aby odtąd zachowywano zawsze taki porządek w udzielaniu tych dwóch Sakramentów.

W ostatnich dniach lipca Ojciec św. przyjmował na audyencyi prywatnej p. Seddam, pierwszego ministra Nowej Zelandyi, który powraca do swojej rezydencyi, po udziale w uroczystościach jubileuszu królowej Wiktoryi. P. Seddam, choć katolikiem nie jest, bardzo dla katolików życzliwie usposobiony i powiada, że stanowią oni czoło ludności jego kraju. Złożył on wizytę papieżowi, skutkiem obietnicy, uczynionej swoim podwładnym katolikom; zobowiązał się wobec nich, że nie wyjedzie z Europy, dopóki nie złoży hołdu Leonowi XIII. i nie poprosi go o błogosławieństwo dla nich. Papież przyjął p. Seddama bardzo łaskawie i podziękował mu za poparcie, jakiego udziela katolikom w Nowej Zelandyi.

Wspomniałem już o pielgrzymce robotników francuskich, która miała przybyć do Rzymu w pierwszych dniach sierpnia. Otóż wczoraj nadjechała pierwsza partya, dwie następne grupy przybędą dzisiaj. Ogółem będzie z tysiąc osób, w tej liczbie 200 księży i ze 100 dam Oprócz 250 osób, które się zatrzymały w hotelach, inni zamieszkali w lokalach, które papież oddaje do rozporządzenia pielgrzymów bez względu na ich narodowość.

Inicyatorem i przywódcą pielgrzymki jest p. Leon Harmel, jeden z bogatszych przemysłowców Francyi północnej; on to wprowadził do swoich fabryk zasady chrześcijańskie. Bawi on w Rzymie od tygodnia, wraz z kilku członkami swojej rodziny. Ojciec św. ma względy dla p. Harmel'a i pozwolił mu ubiegłej niedzieli być obecnym na swojej mszy. Po nabożeń-

---

87

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Mieszkańcy Sadu na wszystko zwracali uwagę, więc też i to nie uszło ich baczności, że sam nawet Sucquier nie wchodził do chorego, który wysyłał mu rozkazy przez służbę.

Siostrzeńcy przez żony z nim spokrewnieni, siostrzenice i siostra, zasmuceni tem, że nie mieli doń przystępu, musieli się ograniczyć do kilkakrotnego chodzenia rano i wieczorem na Antoniówkę po nowiny.

Co się działo w tajemnej głębi serca każdego z nich? Nikt nie miał dostatecznej pewności co do zamiarów Trayaz'a, to też nikt nie mógł życzyć sobie jego śmierci, ale wszyscy byli bardzo zadowoleni, że zapadł poważnie na zdrowiu i pragnęli, aby tak długo zostało.

Zdanie, najwięcej znajdujące wiary tak, że nawet dysydenci zaczynali się do niego nawracać, opiewało, że Trayaz, zakochany po uszy, rozmyślał nad tem, jakby się połączyć z panną Verlaque'ówną węzłem prawnego małżeństwa.

Ogólny sąd uznawał w nagłej jego chorobie coś opatrznościowego, bo kładła poważną przeszkodę na drodze do urzeczywistnienia powyższego zgubnego projektu. Zwłaszcza Kasia, która na własną szkodę doświadczyła kaprysów dziadka, uważała za rzecz pewną, że w tym wypadku była to jedna z owych spraw, w których odwłoka równa się wprost zarzuceniu wszystkiego.

— Oh! możemy być spokojni — mówiła do matki — dziadek często zmienia zamiary, a nigdy już później nie wraca do poprzedniego. Choćby nawet wyzdrowiał w ciągu dwóch tygodni, to i tak nie ożeni się ze swoją Ameliną.

W tem przekonaniu utwierdzał ją szczególnie tęskny smutek rozlany na twarzy rywalki, której melancolijne oczy zdawały się żebrać litości u nieba i prosić jałmużny u osób miłosiernych.

— Tak głupia jak ona — myślała Kasia — a przecież pewnie dobrze wie, czego się trzymać.

Mściwa panna nie wiedziała, że w chwilach smutku Amelina myślała tylko o tym młodym chłopcu, który nie wracał i nie dawał jej żadnego znaku życia. Wtedy zadawała sama sobie pytania: „Gdzie on teraz być może? Co robi? Gdyby mnie kochał, to by był tutaj". Otoczenie miało dla nie ciągle jeszcze twarz uprzejmą i wielkie względy, bo cokolwiek tam Kasia mówiła, to czy można było wiedzieć na pewne, co się stanie? Amelina była jeszcze ciągle potęgą, z którą się należało liczyć. Pani Lejail'owa wraz z siostrą usilniej jeszcze teraz niż kiedy wyciągały ją na rozmowy, chcąc od niej wydobyć tajemnicę smutku. Dziewczyna pozostała niedocieczoną, bo popełniwszy jeden błąd, przyrzekła sobie nie dać się skusić do drugiego. Byłaby dała dużo za możność spędzenia choćby piętnastu minut u łoża Trayaz'a, bo miała go o wiele rzeczy się radzić. Zachowała w niezatartej pamięci ów wieczór, w ciągu którego mówił do niej o rzeczach rozumnych, zaledwie z wysiłkiem przez nią zrozumianych. Uważała go za człowieka cudownego, który wszystko wiedział, wszystko przeczuwał i wszystko mógł zrobić. Miała niejasne poczucie, że spełnił owego wieczoru istotnie tak, jak się chwalił, akt nadzwyczajnego zaparcia się siebie, przekonaną więc była, że jej czarodziej nietylko czytał w sercach ludzkich, lecz także z serca czynił wszystko to, czego pragnął. Wydawał się jej i nadzwyczajnym i bardzo dobrym, to też bardzo się do niego przywiązała. Z tego powodu pragnęła z całej duszy, aby jak najrychlej pozbył się choroby. Myśl o śmierci jego wcale jej w głowie nie postała. Czyż było to możliwą rzeczą, aby taki jak on człowiek umierał jak wszyscy inni?

Doktor Listel, który jadał razem z całą rodziną, zamykał się w coraz uroczystszem milczeniu, to też wszyscy zwracali się do Sama i do siostry Eugenii po informacye. Uprzywilejowane to były osoby, bo miały wolny przystęp do sanktuaryum i teraz wyrosły na istoty ważne, z którymi warto było żyć na dobrej stopie. Gdy kto pytał: „Co odpowiedziała? Jaką on miał minę?" — to ich oboje miano na myśli, oboje też obsypywano uprzejmościami.

Wszystkim przyszło na myśl, że kiedy głowa milionera zaczyna słabnąć, jedno słówko, rzucone jakby przypadkiem, może mieć wielkie znaczenie, gdy przyjdzie do wypowiadania ostatniej woli. Ani pokojowiec, ani zakonnicy jeszcze nigdy nie byli tak honorowani.

Siostra Eugenia nie domyśliła się pod tem niczego złego. Była to osoba pochłonięta przez swój zawód i nie widziała świata poza nim. Była córką zamożnych chłopów i właśnie miała wychodzić za mąż, gdy na kilka dni przed ślubem narzeczony jej zjadł trochę trujących grzybów i umarł. Mimo że to nieszczęście, które ją zraziło do świata i skłoniło do przywdziania sukni zakonnej, zaszło jeszcze przed dwudziestu laty, mimo to zachowała o niem zawsze żywą pamięć i wyobrażała sobie, że wszystkie smutki u ludzi innych powinny być mniej lub więcej podobne do jej smutku i że przyczyn najsroższych katastrof, dotykających rodzaj ludzki, mogą być tylko grzyby. Umysł jej pod względem psychologicznym był bardzo niezłożony, toteż było dla niej rzeczą wprost niemożliwą odgadnąć, co się działo w duszach bardziej skomplikowanych niż dusza siostry Eugenii. Żeby ktoś mógł sobie łamać głowę nad czyim spadkiem, to była myśl, która jej nie mogła przyjść do głowy. Dziwiła się natarczywym względom, uśmiechom i pieszczotom, które jej hojnie sypała pani Lejail'owa wraz z siostrą, ale też i wzruszoną była nimi, a aby nie dać być im nic dłużną, zalecała im ostrożność:

— Niejednemu się zdaje, że umie odróżnić jadalne od trujących, mawiała z akcentem patetyczności w głosie, a pomyli się i już po nim.

Sam w zupełnie inny sposób zachowywał się w korzystnej sytuacyi, w jakiej się znalazł. Używał jej do tego, aby jak najczęściej móc zadowolić miłość własną.

Pyszałkowatość swoją objawiał ruchami i pozą i często wodził palcem po szyi za kołnierzykiem, aby nadać zaokrąglenia i elegancyi powadze własnej osoby.

Poważnie, albo też z ustami ściągniętymi pytającym go odpowiadał tonem wyroczni, z upodobaniem to strasząc ich, to znowu uspokajając.

Najwięcej ze wszystkiego przypadały mu do smaku względy i grzeczności młodej panny, dla której żywił nieszczęśliwą miłość, jak to wyznał oberżyście z Lavandou. Miała ona dla niego tyle pochlebnej uprzejmości, że zaczynał odzyskiwać nadzieję, a nawet do tego doszło, iż jako niepoprawny gracz poszedł w zakład z Dżonemi, że dostanie całusa od tej, którą odważał się nazywać swoją ukochaną. Kasia dostała z poczty od Kazimierza wielkie pudło smażonych owoców, które otwarła w obecności Sama i pozwoliła mu wziąć sobie jeden. Sam wybrał figę, która mu się wydała doskonałą. Uważając tę grzeczność za nieme wyznanie, nie stawiał już granic zuchwałym swoim pragnieniom i wszystko mu się wydawało możliwem. Rzucał na Kasię spojrzenia tak tęskne, to znowu tak palące, że pożałowała smażonej figi i trzymała go odtąd zdaleka.

Trayaz dzielnie się bronił. Po kilku dniach powolnego polepszenia się stanu zdrowia, niezdecydowanego i niepewnego, choroba widocznie zaczęła słabnąć i trwała w tem stadyum. Oddechał swobodniej i miewał prawie spokojne noce. Pan Listel zapewnił go z miną pogrzebową, że wkrótce już będzie mógł wyjść.

— Tak, doktorze, aby się puścić w podróż, z której nikt nie wraca! — odpowiedział chory topiąc w oczach młodego lekarza wzrok badawczy i przenikliwy.

Na nieszczęście nie można było nic wyczytać z niewzruszonej twarzy doktora Listel'a, który pozwolił choremu wstać z łóżka.

Trayaz z pospiechem skorzystał z pozwolenia.

Godzinami siadywał w skórzanym fotelu, obracając w ręku, gładząc i ściskając sławny ów scyzoryk, fetysz dobroczynny, który go już z niejednej matni wydobył.

Oddany cały tej zabawie pracował równocześnie głową. Można było mniemać, że Antoniówka była miejscem urodzajnem na bohaterskie czyny. Amelina przybywając tam w odwidziny do niego, dała mu sposobność spełnienia jednego takiego aktu, a drugi postanowił teraz spełnić, czując się człowiekiem silnej woli.

Oddalił siostrę Eugenię i Sama i całe popołudnie poświęcił na wypowiedzenie na papierze tych postanowień i zarządzeń, które miał w głowie spisane.

(C. d. n.)

stwie zaś przyjmował na audyencyi prywatnej w swoim salonie p. Harmela z rodziną i okazał mu wielką serdeczność. Mówiąc o spodziewanej pielgrzymce, papież wyraził zadowolenie, jakiego doświadcza, widząc Francyę robotniczą, przybywającą po błogosławieństwo do namiestnika Piotrowego.

Gdy robotnicy — dodał — przychodzą do papieża, to są u siebie. Pamiętam, że w r. 1891 nazwali mnie oni „Papieżem robotników"; istotnie kocham ich uczuciem odrębnem. Byli wówczas zadowoleni z papieża; chcę, aby to samo uczucie wynieśli dzisiaj.

Robotnicy będą przyjęci jutro na audyencyi przez papieża. Posłuchanie odbędzie się o godz. 10 zrana w bazylice św. Piotra. Kardynał Ferrata, były nuncyusz w Paryżu, przedstawi pątników i wypowie mowę. Spodziewano się, że papież odprawi Mszę w św. Piotra, lecz jego otoczenie, a zwłaszcza lekarze, oparli się temu stanowczo. Bo jakkolwiek Leon XIII cieszy się dobrem zdrowiem, nie należy jednak zapominać, że wkracza w 88 rok życia i że się oszczędzać powinien.

Stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską, a republiką Ekwador stają się coraz bardziej naprężone. Walka, którą rząd republikański już przedsięwziął przeciwko religii i jej przedstawicielom, oburzyła papieża, który już niejednokrotnie przeciwko tym prześladowaniom powstawał. Skutkiem tych naprężonych stosunków p. Larre, który od lat 20 reprezentował republikę Ekwadora przy Watykanie, został odwołany, a msgr. Macchi, delegat apostolski w Quito, mianowany został internuncyuszem w Brazylii. Jakkolwiek nie oznacza to jeszcze zerwania stosunków, zapowiada jednak ich zawieszenie chwilowe tymczasem, które jednak może się stać zupełnem, jeśli rząd Ekwadoru zechce prowadzić dalej politykę prześladowań.

Jubileusz ks. Wawrzyniaka.

Dalewo d. 12 sierpnia.

W dniu wczorajszym obchodził ks. Wawrzyniak ze Śremu 25-letni jubileusz kapłaństwa.

Imię jubilata zapisało się trwałemi głoskami w historyi Wielkopolski lat ostatnich. Zabór pruski zna go jako niestrudzonego organizatora i patrona Spółek zarobkowych, jako obywatela, który wszystkie swe siły oddał na to, aby dla naszego skołatanego społeczeństwa stworzyć silną podstawę materyalną, nauczyć go oszczędności i wskazać drogę do dobrobytu. Emigranci polscy w Berlinie i okolicy widzą w nim niezłomnego kapłana, który z bezprzykładną gorliwością od lat wielu, w konfesyonale i na kazalnicy, pracuje nad zbawieniem ich duszy, lecz także opiekuna, gotowego zawsze służyć radą i pomocą i popierać wszelkie ich słuszne dążności skierowane na polepszenie bytu.

Ks. Piotr Wawrzyniak pochodzi z rodziny włościańskiej i urodził się w r. 1849 w Wyrzece, pow. kościańskim, gdzie ojciec jego posiadał gospodarstwo.

Nauki gimnazyalne odbył w gimnazyum śremskiem, a złożywszy w 1870 roku tamże chlubnie egzamin dojrzałości, poświęcił się teologii i odbył kurs w seminaryach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie. Przeznaczony przez ks. arcybiskupa Ledóchowskiego na nauczyciela projektowanego gimnazyum katolickiego, przy którem profesorami mieli być księża, udał się następnie ks. Wawrzyniak na akademię w Monasterze, gdzie słuchał nauk matematycznych i przyrodniczych. Walka kulturna zmusiła go do przerwania tych studyów. W 1872 roku otrzymał ks. Wawrzyniak za dyspenzą papieską święcenia kapłańskie i przeznaczony został jako trzeci mansyonarz do klasztoru w Śremie, z którego tylko co wydalono OO. Jezuitów. Został tu ks. Wawrzyniak na stanowisku prawie bez mansyonarza ks. Nalentza, obecnie proboszcza i dziekana w Dalewie i pracował z nim wspólnie przez lat 17. U ks. dziekana Nalentza w Dalewie odbył się też dzisiejszy obchód jubileuszowy. Drugim mansyonarzem w Śremie był podówczas dzisiejszy arcybiskup ks. dr. Stablewski, a dawniejszy profesor ks. Wawrzyniaka.

W Śremie przetrwał ks. Wawrzyniak całą walkę kulturną. Zastępując chorowitego proboszcza ks. Mentzla, był przez lat kilka administratorem parafii śremskiej, dopóki po śmierci dawnego proboszcza probostwo na nowo obsadzone nie zostało. W uznaniu starań około dobra parafii, instytuowała władza kościelna ks. Wawrzyniaka kanonicznie (tj. stałowo), jako mansyonarza śremskiego, co jest unikatem w całej dyecezyi. Tem się też tłumaczy, że ks. Wawrzyniak do dzisiejszego dnia czynnym jest jako mansyonarz w Śremie. Obok tego sprawuje on od lat wielu urząd notaryusza dekanalnego w dekanacie tamtejszym, a przed niedawnym czasem zamianował go Ojciec św., na przedstawienie ks. arcybiskupa, w uznaniu zasług, szambelanem papieskim, z prawem noszenia fioletów.

Podczas 25-letniego pobytu swego w Śremie, brał ks. Wawrzyniak we wszystkich pracach ożywny i gorliwy udział i położył około dobrobytu ducha narodowego i rozwoju materyalnego obywatelstwa niespożyte zasługi. Największem polem jego działania są Spółki zarobkowe, tem się też poświęcił najwięcej pracy i zabiegów.

W r. 1894 został ks. Wawrzyniak wybrany z powiatów śremskiego, średzkiego i wrzesińskiego na posła do pruskiej Izby deputowanych. Pobyt jego w Berlinie dał mu sposobność do zajęcia się tamtejszą emigracyą polską; dołożył on wszelkich starań, aby nieść jej pomoc duchową, dawać wskazówki i popierać w kierunku praktycznym.

Obchód jubileuszowy odbył się następująco: W tym samym kościele, w którym przed 25 laty ofiarował pierwszą mszę św., odprawił czcigodny jubilat Najświętszą Ofiarę jako w 25 rocznicę swego kapłaństwa. Tłumy zalegały kościół, wśród których widzieliśmy osoby duchowne i świeckie z Krakowa i Lwowa. Na drodze z Śremu do Dalewa, mianowicie w Nochowie i w Wyrzece, gdzie się urodził jubilat, postawiono bramy tryumfalne; w samem Dalewie prawie wszystkie domy przystrojone były zielenią. O godzinie 10 wyruszył orszak do kościoła wśród brzmienia pieśni: „Kto się w opiekę". Po ukończeniu uroczystości kościelnej odprowadzono czcigodnego jubilata procesyonalnie na probostwo, gdzie ks. patron głęboko wzruszony, od progu podziękował ludowi za udział w nabożeństwie.

Następnie przyjmowanie delegacyj; w imieniu komitetu, który przygotował uroczystość, przemawiał p. dr. Dziorobek ze Śremu, wręczając jubilatowi pięknie wykonany adres.

Jedna z panienek śremskich oddeklamowała na zakończenie uroczystości piękny wiersz, napisany *ad hoc* przez panią Sewerynę Duchińską z Paryża.

Ks. Jubilat dziękował wzruszony za te wszystkie dowody uznania. Następnie mówili jeszcze: ks. proboszcz Drożdżyński ze Śremu, wynosząc skrupulatność w wypełnianiu obowiązków kapłańskich przez czcigodnego jubilata, oraz wicepatron p. dr. Rzepnikowski z Lubawy.

Po godz. 12 odbyło się pod namiotem w ogrodzie wspólne śniadanie, w którem brały udział przybyłe z Krakowa osoby. O godz. wpół do 5 rozpoczął się wspólny obiad, do którego zasiadło około 150 osób.

O kolonizacyi wewnętrznej.

5

Inaczej projekt ustawy austryjackiej; — jest to wilk w owczej skórze, bo pod pozorami czułego opiekuństwa nad obdłużoną własnością staje na każdym kroku posiadłości ziemskiej, kupując ją i oddając w posiadanie (bód...ość) o ile można dawnemu właścicielowi, lub komu innemu za czynsz roczny. W czynsz ten wchodzi coprawda i amortyzacya, ale ustawa stanowi, że choćby cały kapitał został spłacony przed końcem okresu pożyczkowego, to takie obowiązki, jakie ów dzierżyciel przyjął przy umowie pierwotnej, trwają nadal i w razie śmierci spadkobierca tej już nieobdłużonej włości musi nowy kontrakt z państwem zawiązywać, bo włość zatrzymuje swój charakter aż do końca okresu 56-letniego. Chciał ten projekt mieć cel klerykalno-feudalny, to jest stworzyć rodzaj majoratów chłopskich, jakie się dotąd prawem obyczajowem utrzymują w krajach alpejskich; ma ratować uginające pod ciężarem długów gospodarstwo rolne, ma ono sprawę wydobywać z niewoli wierzycieli lichwiarzy; to była szlachetna pobudka ojca chrzestnego projektu hr. Falkenhayna. Ale cel u kryty był inny, a to pod nazwą socyalistyczny, bo wręcz socyalistyczny, robiący rolnika dzierżawcą państwa z najstraszniejszemi szykanami biurokratycznemi, jakie taka umowa dzierżawna może wynaleść, a co najlepsze, iż dozorcą tego okrutnego systemu chciano uczynić związki rolnicze, czyli zepchać odium i ciężar przeprowadzenia na autonomię, a biurom ministeryalnym zachować kierownictwo tej pracy, wyzyskującej właścicieli na rzecz państwa. Mimowoli przypominają się tu instytucya mandataryuszów, tylko że autorem projektu był centralista nie ze szkoły Metternicha ale socyalista państwowy dr. Steinbach.

Projekt austryjacki jest poronionym płodem złego gatunku. Zauważmy tylko, że takie państwo, które posiadałoby wszystkie dobra rolne musiałoby je znów powracać do systemu dzierżawnego, a to na gruntach właścicielskich — wszak jeśli banki nie mogą zasady obdłużenia wykonać, to jakżeby mogło wyjść na tem państwo? Ale właśnie to jeśli nazwalono naprawdę odpowiedzialność finansową na spółki przymusowe. Można sobie wyobrazić, by to był interes i jaki raj dla dzierżawców, ale jaka szkoda dla kraju. Poprostu organizmowi dawanoby morfinę zamiast leczenia, obdłużanoby chorobę, pomnożonoby koszta w nieskończoność i stałoby społeczeństwo wobec wszelkiego gospodarstwa, państwo i stoczenia go mogłoby przejść wkrótce do przewrotu.

Wprost odmienną jest tendencya i przeprowadzenie ustaw pruskich. Ustawy te nie kładą przymusu ani właścicielom obecnym, ani przyszłym ani pośredniczącym spółkom ziemskim, a cała działalność polega na swobodzie stowarzyszeń społeczeństwa. Ustawodawca bierze z produktem tych spółek, one powstają na zasadzie Schultzego z Delitsch tam, gdzie tkwi duch samopomocy i grupują ludzi nie podług zawodu, ale podług interesu społecznego, którego nie można z góry narzucić. Państwo ogranicza się tylko na ułatwianiu tego interesu i na tem, że nie zagradza drogi ludziom dobrej woli, którzy się w myśl zadania społecznego łączą.

To są idee przewodnie ustawodawstwa rentowego w Prusiech, a zapewniło ono już sektom tysięcy włościan nowe osady, uratowało tysiące majątków szlacheckich od subhasty, tworząc obok własności małej i wielkiej własność średnią ku najlepszemu rozwojowi bogactwa krajowego i zgody społecznej.

IV.

A teraz poznawszy, co na polu kolonizacyi wewnętrznej zrobiono w Prusiech i zwróciwszy w dodatku uwagę, że w Rosyi jest również bank kolonizujący, a to tak zwany Bank włościański, przechodzę do Galicyi i pytam, co u nas zrobiono w tym celu?

Podobno, że nic, a przecież istnieje karykatura osadnictwa, a jest nią tak zwana „parcelacya", rozpowszechniająca się coraz bardziej, a przedewszystkiem głośna na ustach tych, co z długów chcą wybrnąć i tych szczególniej, co z długów wyciągają, lub trudnią się spekulacyą ziemiańską.

W rzeczywistości ta rzecz przedstawia się następująco: dzieli się bez najmniejszego porządku, byle tylko cent jaki wydobyć; nie uwalnia się z ciężarów całość obciążających, bo ta gotówka potrzebna na co innego, nie intabuluje się nowonabywcy, a to wszystko jeśli w ogóle są amatorzy na operacye tego rodzaju, w największej zaś ilości wypadków, to parcelacya zostaje na papierze, bo nowonabywca z gotówką i to pod takimi warunkami nie znajdzie się.

A zatem parceluje się albo fałszywie, albo nieuczciwie albo wcale się nie parceluje! O tem zaś, że Bank krajowy przedsięweźmie rocznie w dwu lub trzech ciałach tabularnych coś na kształt parcelacyi, albo to, co parcelują Towarzystwo parcelacyjne krajowe lub krakowska Ziemia, nie warto nawet wspominać. To są jeno próby parcelacyi, początki czegoś, co dopiero potrzebuje być wykształconem i uszlachetnionem, ale co akcyą publiczną nie jest, a dowodzi jedynie liczba zgłoszeń oferentów, że potrzeba jest powszechną i piekącą.

Ponieważ życie społeczne i rozwój ekonomiczny nie może być wstrzymanym, więc w miejsce parcelacyi własności obdłużonej wyrobiła się dzierżawa parcelacyjna, która społecznie jest wręcz niebezpieczną a ekonomicznie taką anomalią, że nie ma dosyć słów na jej potępienie. Jeśli nie jesteśmy w stanie sami gospodarować, to oddajmy ziemię temu, co ją na własny rachunek uprawia, inaczej robi się z ziemianina kapitalistę, a z chłopa socyalistę z wszystkiemi wadami tych zarówno wrogich nam Polakom klas społecznych.

Ja rozumię parcelacyę, ale tylko sposobem takim, jak ją przeprowadza Bank ziemski w Poznaniu. Bank ten nie zna jednak nawet z nazwiska parcelacyi, to jest rozbicia większej własności, zna on jedynie osadnictwo ludności rodzimej na obdłużonej ziemi, która nie wyklucza bynajmniej własności wielkiej, ale uwalnia ją od długów tworząc własność średnią i małą obok większej ograniczonej do rozmiarów, którym jeszcze podołać może w myśl zasady, że oprócz ziemi jest do gospodarstwa intenzywnego niezbędnym własny kapitał zakładowy i obrotowy.

Mikołaj hr. Rey.
(D. n)

KRONIKA.

Lwów d. 14 sierpnia.

Minister p. Guttenberg przybył do Stanisławowa, jak stamtąd donoszą, w piątek o godz. pół do 2 popołudniu, powitany na dworcu kolejowym, przez naczelników władz miejscowych i personal Dyrekcyi kolejowej, z których poszczególnie z każdym z osobna po kilka słów rozmawiał. Po obiedzie w salonach pierwszej klasy, odjechał p. minister na miejsce katastrofy do Piadyk pod Kołomyję, gdzie zabawił kilka minut, poczem odjechał do Kołomyi, wieczornym zaś pociągiem pospiesznym nr. 302 powrócił do Stanisławowa, skąd nie zatrzymując się, odjechał w towarzystwie inspektora generalnej inspekcyi p. Michałowskiego do Lwowa, dokąd przybył wczoraj o godzinie 10 wieczorem. Przenocowawszy na dworcu kolei żelaznej, zwiedził dziś rano o godzinie 7 budynki wystawione celem powiększenia dworca lwowskiego. Od godziny 9 do 10 p. minister udzielał audyencyi, poczem zwiedził budujący się gmach dyrekcyi kolejowej przy ulicy Krasickich. P. minister opuścił Lwów o godz. 2 min. 7.

Szlachectwo otrzymał p. Francisek Reiner, podpułkownik obrony kraj. i referent dla spraw pospolitego ruszenia przy komendzie krakowskiej.

Wydział krajowy zamianował adjunktami konceptowymi pp. Feliksa Słotwińskiego i Stanisława Theodorowicza, w ich miejsce zaś koncepistami Wydziału krajowego pp. Janusza Przygodzkiego i Bronisława Schaeffera. Adjutum 600 zł. otrzymali pp. Wincenty Kirschner i Feliks Gintowt.

Szkoła ludowa. Pod tą dewizą: „Pamiętajmy przy każdej zabawie o towarzystwie „Szkoły ludowej" przysłano nam następującą odezwę: „Składajmy grosz do grosza, a urosną tysiące i setki tysięcy. W obecnej chwili, gdy towarzystwo opłakuje zgon nieodżałowanej pamięci prezesa swego Adama Asnyka, w chwili, gdy myśli wszystkich oddanych duszą sprawie oświaty narodowej, sprawie uświadomienia i uobywatelnienia ludu naszego przez oświatę, wytężone, by uczcić pomnikiem najtrwalszym tego najwznioślejszego sercem z wybrańców narodu, kierownika swego, teraz bardziej, niż kiedykolwiek, gdy kresy ze wszech stron zagrożone wołają pomocy, powinniśmy pamiętać o tym grosiku wdowim, które społeczeństwo polskie składać ma obowiązek każdej chwili na cele oświaty. Przed kilku miesiącami lwowskie Koło Pań podniosło myśl, aby dyrekcya teatru zechciała opodatkować miejsca teatralne drobnym dodatkiem na rzecz towarzystwa Szkoły ludowej. Dla używającej rozrywki teatralnej publiczności, nie powinno być ciężarem, gdy n. p. zamiast 2 złr. za fotel, zapłaci 2 złr. 10 ct. W stosunku równomiernym należałoby opodatkować wszystkie miejsca. I dyrektorowie teatrów naszych, niewątpliwie owiani patryjotycznemi i obywatelskimi uczuciami i publiczność, dla której grosik drobny nie będzie żadnym uszczerbkiem, dołożą starań, aby myśl ta, zresztą nie nowa, bo wprowadzona oddawna w innych teatrach n. p. w Warszawie, należyte i u nas znalazła przyjęcie, zyskując tem prawo obywatelstwa.

Tyfus brzuszny we Lwowie skonstatowano u Maryi Stójkiewicz przy placu Gołuchowskich l. 7, Franciszki Schowanek, sługi przy ul. Kopernika l. 28, Stanisława Krzyształowskiego stróża domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 15, Markusa Segala subjekta handlowego przy ul. Karola Ludwika l. 25 i Damiana Fai stróża domu, ul. Ruska 12. Wszyscy chorzy znajdują się w szpitalu powszechnym.

Kompania obrony kraj. z koszar św. Zofii przeniesioną została z powodu niebezpieczeństwa tyfusu na Zamarstynów.

Na kongres lekarski do Moskwy wyjechał ze Lwowa także dr. Kazimierz Mosing (sen.).

Eksplozya gazu nastąpiła wczoraj popołudniu w domu l. 22 na ul. Kazimierzowskiej. Do piwnicy, w której jest skład mąki zeszła służąca Adela Er. z zapaloną świecą W piwnicy z rury gazowej otwartej nazbierało się dużo gazu świetlnego, który od płomienia świecy się zajął i spowodował eksplozyę. Adela Er. poparzyła się dosyć mocno. Na miejsce przybyła straż pożarna i lekarze, ale tylko ci ostatni mieli zajęcie. Adelę Er. pozostawiono pod opieką domową.

Organizacya robotników katolickich. W Nowym Sączu odbędzie się w niedzielę 22. bm. zjazd katolickich stowarzyszeń robotniczych z całego kraju celem utworzenia Związku kraj. stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi. Projekt statutu tego Związku jest następujący:

§. 1. „Związek krajowy Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi" ma na celu zakładanie nowych i popieranie już istniejących Stowarzyszeń robotniczych w kraju.

§. 2. Związek pozostawia każdemu Stowarzyszeniu zupełną samodzielność i swobodę działania i rozwoju stosownie do lokalnych warunków.

§. 3. Wydział naczelny Związku składa się z prezesa, sekretarza kasyera i dwóch radnych, jako zastępców prezesa. Siedzibę naczelnego Wydziału Związku wyznacza zjazd delegatów Stowarzyszeń robotniczych na 3 lata. (Powtórny wybór siedziby Wydziału naczelnego nie jest wykluczony). Pojedynczych członków naczelnego Wydziału Związku obierają i zjazdowi delegatów do zatwierdzenia przedstawiają delegaci tych Stowarzyszeń, które się znajdują w miejscu na siedzibę naczelnego Wydziału przez zjazd delegatów obranem. Obok załatwienia bieżących spraw Związku do Wydziału naczelnego należy przedewszystkiem przygotowanie dorocznego zjazdu delegatów Stowarzyszeń robotniczych i prowadzenie statystyki Związku. Potrzebne do tego sprawozdania i informacye winny pojedyncze Stowarzyszenia corocznie najdalej do 1. maja przesyłać Wydziałowi naczelnemu.

§ 4. Związek urządza doroczny zjazd delegatów w celu obradowania nad wspólnemi sprawami Stowarzyszeń i Związków. Obrady rozpoczynają się wspólnem nabożeństwem. Ze zjazdem delegatów powinno być wedle możności połączone ogólne zgromadzenie Stowarzyszeń miejscowych, a nawet, o ile miejscowe warunki na to pozwolą, publiczne zgromadzenie robotników. Na zjazd wysyła każde Stowarzyszenie należące do Związku swego prezesa i jednego delegata; ostatniego na koszt Stowarzyszenia. W razie przeszkody prezes może na swe miejsce delegować zastępcę. Podobnież jedno Stowarzyszenie w razie potrzeby może zastąpić drugie, otrzymawszy na to pisemne pełnomocnictwo i stosowne informacye. Każde Stowarzyszenie rozporządza na zjeździe 2 głosami. Miejsce zjazdu oznacza każdorazowy poprzedni zjazd delegatów; termin zjazdu ogłasza wydział naczelny na 6 tygodni przedtem w organie Związku. Wszelkie wnioski, podania i postulaty, mające być przedmiotem obrad zjazdu, powinny być co najmniej 4 tygodnie przed tegoż rozpoczęciem wydziałowi naczelnemu doręczone, a ten ogłosi je na 14 dni przed dniem obrad w organie Związku. Dla każdego wniosku naznacza Wydział referenta i korreferenta.

§. 5. Na fundusze Związku składają się: 1) Wkładki roczne członków Związku. Członkowie Stowarzyszeń, wchodzących w skład Związku, składają na ręce kasyerów swoich Stowarzyszeń roczną wkładkę 10 ct., którą kasyerzy Stowarzyszeń wysyłają na ręce kasyera Związku. Kwota 10 ct. może być wedle potrzeby przez zjazd delegatów podwyższona lub pomniejszona, stosownie do liczby członków należących do Związku. 2) Dobrowolne datki i zapisy osób ofiarnych, chcących popierać organizacyę katolicko-robotniczą.

§. 7. Organem Związku jest... (które pismo czy pisma, mają być organem Związku, zadecyduje ostatecznie tegoroczny Zjazd delegatów). Każde Stowarzyszenie powinno przynajmniej jeden egzemplarz tegoż dla biblioteki na swoje koszty prenumerować, oraz naznaczyć korespondenta dla niego.

§. 8. Rozwiązanie Związku może nastąpić jedynie za zgodą ⅔ delegatów obecnych na zjeździe.

Dodamy tu, że na walnem zgromadzeniu wszystkich „Przyjaźni" krakowskich, odbytem onegdaj w Krakowie, uchwalono przystąpić jak najprędzej do założenia politycznego stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność", na wzór takiego stowarzyszenia istniejącego we Lwowie. Tym sposobem organizacya katolickich robotników w Galicyi staje się coraz bardziej jednolitą.

Dla gimnazyum cieszyńskiego uchwalili członkowie kasyna w Glinianach jedno stypendyum 100 zł.

Echa wyborcze. Trybunał krakowski zasądził na 14 dni aresztu Arona Mindera, który, agitując za wyborem Proppera do Rady państwa, z cudzą kartą wyborczą przystąpił do urny.

Z Janowa. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej korespondencyi. W d. 8 b. m. odbył się w Janowie w lesie „Na Królewskiej Górze" festyn ludowy na dochód miejscowej straży ogniowej ochotniczej i ubogiej dziatwy szkolnej. Dzięki sprzyjającej pogodzie, a więcej jeszcze ludziom chętnym do spieszenia z pomocą, gdzie jej potrzeba, wynik materyalny przeszedł wszelkie oczekiwania i przyczyni się do skutecznego wsparcia zdrowo i świetnie rozwijającej się tutejszej straży ogniowej. Nie mniej uboga młodzież szkolna, której w Janowie jest poddostatkiem, a dla której przypadnie część otrzymanego z festynu dochodu, błogosławić będzie uczestników zabawy i wszystkich, którzy pospieszyli z pomocą. Przedewszystkiem podnieść należy gotowość dyrekcyi Banku hipotecznego, a zwłaszcza dyr. pp. Lazarusa, Bielańskiego i Matuszewicza, którzy nietylko postarali się o wszelkie ułatwienia dotyczące przewozu gości ze Lwowa, ale czynną pomocą dopomogli do osiągnięcia świetnego finansowo rezultatu. Również należy się szczera podzięka i staropolskie „Bóg zapłać" paniom bawiącym tutaj dla świeżego powietrza, szczególnie zaś pp. Bielańskiej, Schnür-Pepłowskiej, Dolińskiej, Tabaczyńskiej i Kopestyńskiej, jak i paniom miejscowym Kurcwajlowej, Udzielowej i Huczyńskiej przy rozsprzedaży losów na loteryę fantową.

W procesie Verganiego przeciw Schönererowi. Wolffowi i Arnoschtowi zapadł w piątek wyrok, którym uwolniono wszystkich oskarzonych a tem samem uznano, iż dowód prawdy, jaki oni przeprowadzili co do zarzuconych Verganiemu nadużyć podczas jego burmistrzowania w Mühldorfie, — udał się. Żydzi tryumfują. Vergani prawdopodobnie złoży mandat do Rady państwa i Sejmu. (Patrz Telegramy.)

Wojna podczas pokoju. Do *Magyar Hirlap* donoszą z Neusohl: Dwa bataliony 25 pułku piechoty przybyły tu dla ćwiczeń w strzelaniu do tarczy. Tegoż samego dnia podczas ćwiczeń żołnierze tu w Neusohl konsystującego 16 batalionu honwedów, zaczęli niespodziewanie, z powodu dotąd nie wyjaśnionego, strzelać do żołnierzy wspólnej armii. Gdy to się powtórzyło dnia następnego, major 25 pułku piechoty v. Schoenner zakomenderował do ataku na honwedów. Żołnierze dali natychmiast ognia, wskutek czego i honwedzi uderzyli do ataku i także zrobili użytek z broni palnej. Z szeregów armii wspólnej dały się słyszeć nagle krzyki. Major wtedy kazał się cofnąć i skonstatował, że sześciu żołnierzy armii odniosło rany w szyję i twarz. Przywołany natychmiast oficer honwedów, przeprowadził śledztwo i sprawdził, że w karabinach honwedów znajdowały się kawałki ołowiu. Rannych żołnierzy odstawiono do Losoncz. Do Neusohl wezwany został dla zbadania sprawy ze strony armii wspólnej audytor z Koszyc, a ze strony honwedów oficer z Preszburga. Wielu honwedów uwięziono.

Z Antwerpii donoszą: W r. b. następujący Polacy ukończyli wyższy instytut handlowy z Antwerpii z tytułem *licencié en sciences commerciales*: Stanisław Wilski (z Warszawy) z odznaczeniem honorowem, Jakób Mortkowicz (z Radomia) z wyróżnieniem, Józef Skrochowski (z Galicyi otrzymał dyplom z wyróżnieniem i odznaczeniem honorowem.

Przemarsz wojsk austryjackich przez Bawaryę. Tymi dniami — jak donoszą pisma wiedeńskie — zdarzy się ten wypadek rzadki, że wojska austryjackie maszerując z północnego Tyrolu do Salcburga, przetną terytoryum bawarskie. Przemarsz tego rodzaju dozwolony jest specyalnym układem państwowym, który i po roku 1866 czyli po zjednoczeniu Niemiec pod hegemonią Prus, nie doznał zmiany. Wolno jednak przejść przez terytoryum bawarskie tylko oddziałom wojsk, nie zaś wyższym sztabom, więc też sztaby dywizyjne i brygadowe, do tych wojsk należące, muszą odbywać drogę osobno, austryjacką linią kolejową Wśród przemarszu tego nie mają się oddziały austryjackie zatrzymywać, mimo to tym razem podobno tak się nie stanie, gdyż w Reichenhall przygotowują dla tych oddziałów uroczyste przyjęcie.

Porwanie przez rozbójników. Z Rzymu piszą: W Sycylii zaszedł znowu wypadek porwania osoby, celem wymuszenia okupu na rodzinie. Kilkoletni synek bogatego właściciela ziemskiego, p. Spallino, wyszedł był w pole, w majątku swego ojca, w prowincyi Palermo, pod Castelbuono, aby być obecnym przy młócce zboża lokomobili, na miejscu żniwa. Zanim zdążył przybyć na miejsce, porwanym został przez kilku zamaskowanych bryganów. Zrozpaczeni rodzice otrzymali pocztą list, w którym rozbójnicy żądali okupu 125.000 lirów, połowę w złocie, a połowę w banknotach, a w razie niewysłania pieniędzy na oznaczone miejsce, lub odwołania się do władz, grozili śmiercią młodego Spallino. Ojciec, świadomy miejscowych stosunków, wdał się w układy, choć jednocześnie karabinierzy rozpoczęli poszukiwania za porwanym chłopcem. Skończyło się na tem, że rodzina porwanego zapłaciła 8.000 lirów, poczem chłopiec, zbiedzony kilkunastodniowem więzieniem, wrócił do domu. Z jego opowiadania dowiedzieli się rodzice, iż opryszki zawiązali mu oczy i zaprowadzili do kryjówki w górach, zkąd go kilkakrotnie w nocy zawsze z zawiązanemi oczyma przeprowadzili do innych jaskiń. Dwa razy ofiara rabunku usłyszała głosy karabinierów, szukających go w górach, ale bryganci przyłożyli chłopcu nóż do gardła, grożąc śmiercią, w razie zdradzenia ich wołaniem. Zbójów było ośmiu, zdaje się włóczęgów, którzy uciekli w góry przed karą sądową. Żywili chłopca owocami. Aresztowano już kilku ludzi w okolicy Castelbuono, podejrzanych o spólnictwo.

Odkrycie archeologiczne. Z Rzymu piszą: Dwóch robotników kopiących w ziemi, około stacyi kolei w Strongoli, pod Reggio di Calabria, natrafiło przypadkiem na sklepienie murowane. W nadziei znalezienia skarbu, robotnicy rozwalili cegły i znaleźli się wobec resztek kościotrupa, koło którego leżała zardzewiała bronzowa rękojeść od miecza, pierścień i dwa małe naczyńka, nazywane popularnie łzawnicami, choć one raczej służyły do olejków, czy napojów, jakie stosownie do wyobrażeń o nieśmiertelności duszy, wstawiano nieboszczykom do grobów. Inspektor wykopalisk, znajdujący się w każdem mieście większem we Włoszech, przybył z Reggio, aby wziąć wykopalisko pod opiekę rządową. Zdaje się, iż przypadkiem odnaleziono grób Marka Klaudyusza Marcellusa, rzymskiego dowódcy i bohatera z czasów drugiej wojny punickiej. Klaudyusz Marcellus, którego żywot spisał Plutarch, urodził się w r. 208 przed Chr., dowodził rzymskiemi wojskami w wojnach przeciw plemionom Gallii, następnie wysłany przeciw Hannibalowi, po pogromie pod Kannami, pobił go pod Nolą i ścigał w Sycylii, gdzie zdobył Syrakuzę, w którem po oblężeniu zginął Archimedes. Klaudyusz Marcellus zginął w dwa lata później, wciągnięty przez Kartagińczyków w zasadzkę. Dziwna rzecz, że w grobie nie odnaleziono innych oznak jego godności. Jak wiadomo, w zbiorach krakowskiej akademii umiejętności znajduje się, jako wielka rzadkość, srebrna korona, czyli też raczej opaska, odznaka dowódzcy rzymskiego, znaleziona na Podolu, a zapewne pochodząca z wojen cesarza Trajana.

Międzynarodowy kongres kobiet w Brukseli nie zgromadził nawet 200 niewiast, chociaż zapowiadano ich tysiące. Nie będziemy podawać dokładnego sprawozdania z obrad kongresowych, które w znacznej części były rekapitulacyą rozpraw, postulatów i polemik berlińskich. Zwrócimy tylko uwagę na kilka interesujących momentów zjazdu kobiecego.

Pani Sera Proels poddała surowej analizie prawo familijne w nowej ustawie cywilnej państwa niemieckiego. Ustawa ta jest niewątpliwym postępem w zakresie emancypacyi kobiecej, ale prelegentce nie wystarcza homeopatyczna doza równouprawnienia. „Żółwi krok rozwoju" chciałaby w galop zamienić i skarży się gorzko, że prawodawcy zdobyli sobie tylko połowiczną reformę. Nowa ustawa uważa przecież kobietę, mimo wszelkich koncesyi postępowych, za małoletnią w stosunku do męża. Nad zarobkiem żony moc rozstrzygającą i prawo dyspozycyi posiada małżonek, co mianowicie w warunkach robotniczych jest — zdaniem prelegentki — krzyczącą niesprawiedliwością. Na barkach żon robotników spoczywa nietylko całe gospodarstwo domowe, lecz znaczna część pracy zarobkowej, a tem samem przywileje mężczyzny są uzurpacyą. Pani Proels żąda równouprawnienia, żąda niezależności dochodów, które praca żony przysparza budżetowi domowemu, żąda wreszcie ustawy, którаby tak ograniczyła pracę pozadomową kobiet zamężnych, by jej dość czasu pozostawało na wychowanie dzieci i gospodarstwo. Nie podoba się również pani Proels ustęp kodeksu o „prawie rodzicielskiem", które zapalonej szermierce równouprawnienia wydaje się tylko „prawem ojcowskiem".

Niemniej charakterystyczne były wywody drezdeńskiej delegatki pani Stritt o prawie wyborczem dla kobiet. „Chcemy wybierać i być wybieranemi — woła prelegentka, — bo zupełne równouprawnienie z mężczyzną wtedy dopiero osięgną kobiety, gdy do prawodawstwa wprowadzą własne przedstawicielki". W podobnym duchu przemawiała również panna Emilia Hill z Londynu, która nadto uderzała namiętnie w angielską ustawę rozwodową i prawo o wiarołomstwie. Żądamy swobody rozwodowej, żądamy, by wiarołomstwo mężczyzny podlegało równej karze, jak „wiarołomstwo kobiety" — temi słowami mniej więcej zakończyła swój protest radykalny.

W drugim dniu obrad kongresowych najsilniejsze wrażenie wywarły dwa odczyty o dzieciach nieprawych. Pani dr. jur. Anita Augspurg starała się wykazać, że państwo ma obowiązek troszczyć się o wychowanie tych istot nieszczęśliwych, które na mocy kodeksu napoleońskiego pozbawione są opieki ojca. „Ten przepis to plama kultury nowoczesnej!" I nowy kodeks cywilny państwa niemieckiego wydaje się prelegentce krzyczącem bezprawiem. Matka ma obowiązek troszczyć się o utrzymanie dziecka nieprawego, lecz prawo nie przyznaje jej władzy rodzicielskiej. Ojcowie wykręcają się zwykle zręcznie z obowiązku alimentacyi, a wobec tego państwo powinno zaopiekować się dziećmi opuszczonemi.

Wywody te poparła pani Cauer z Berlina, która najsilniej uderzyła na artykuł 1589 kodeksu niemieckiego, opiewający, że „nieprawe dziecko i ojciec jego nie uchodzą w obliczu prawa za krewnych". Z 1,800.000 dzieci, które w Niemczech przeciętnie rokrocznie na świat przychodzą, 172.000 są owocom wolnej miłości. Prawo pozbawia je ojca i skazuje na świadectwo.

W dziale ekonomicznym wszystkie mówczynie rozwijały jedną zasadę: „Równa płaca za równą robotę." O ile jednak rozprawy o stanowisku prawnem kobiety odznaczały się wielką powagą, o tyle w zakresie kwestyi ekonomicznych odzywały się często frazesy dyletantyzmu i humorystyka niewczesna. Tak np. jedna z prelegentek wywodziła, że stowarzyszenia robotników katolickich chciałyby wszystkie niezamężne kobiety zamknąć w klasztorach i dla tego odmawiają udziału w walce o równouprawnienie pracy kobiecej. Inna skarżyła się na cukierników amsterdamskich, którzy, zapytywani o dopuszczenie kobiet do zawodu cukierniczego, odpowiedzieli podobno, że gdyby zdecydować się mieli otworzyć zawód swój dla płci pięknej, to płaciéby musieli więcej niż mężczyznom,

bo kobiety lubią się stroić, a tualety kosztują niemało...“

Inna znów prelegentka, pani Bieber-Böhm, krzyczała w niebogłosy, że mężczyzn należy wykluczyć od zajęć kulinarnych i od sprzedaży dyskretnych części tualety kobiecej. „Krawcy damscy to niesłychana anomalia!“

Dawne prawo polskie. Z powodu prac nad projektem nowej rosyjskiej procedury karnej, *Gazeta sądowa* zamieściła notatkę historyczną o pojęciu prawnem zbrodni stanu i dochodzeniu jej w różnych krajach i w różnych czasach. Opisawszy okrutne i dzikie kary, stosowane do winowajców politycznych w Niemczech, autor notatki zaznacza co następuje: „Dawne prawo polskie najpierw uczyniło rozbrat z barbarzyństwem. Gdy we Francyi ieszcze w r. 1547 nakazano pojedynek sądowy pomiędzy Chabot'em de Jarnac a Lachategneraye'm, u nas już od r. 1532 myślano o zniesieniu tego środka dowodowego. Za Zygmunta Augusta silna powstaje opozycya przeciw pojedynkom, gdyż doświadczenie wykazało, że niezawsze sprawiedliwy zwycięża, a jak twierdzi Mikołaj Radziwiłł, wiele zabójstw okrywało się pozorami pojedynku. Ostatecznie na sejmie r. 1588 pojedynek poniósł cios stanowczy. Pod wpływem praw saskich wprowadzono i u nas tortury, ale co do zniesienia ich Polska wyprzedziła inne narody. Gdy po innych krajach drukowano jeszcze podręczniki dla katów z opisami i wzorami męk rozmaitego rodzaju, u nas sejm z r. 1776 na domaganie się Stanisława Augusta, zniósł bezpowrotnie torturę pod zagrożeniem karami. Od konstytucyi z r. 1433 nikt nie ulegał aresztowi, dopóki sądownie nie został przekonany o spełnieniu zbrodni (Neminem captivabimus, nisi jure victum). Prawo to nie stosowało się do zbrodni stanu, ale szlachcic za crimen laesae wtedy tylko ulegał przymusowi osobistemu, jeśli był ujęty na gorącym uczynku. Ogólną zasadą było, że lepiej winnego uwolnić, niż niewinnego potępić. Przy wątpliwości dowodów Statut Litewski nakazuje uwolnić obwinionego; „Sąd podobieństwa wszelakie na dobrej baczności mieć ma i w rzeczach wątpliwych skłonniejszy ma być ku wyzwoleniu, niźli ku ukaraniu“. Prawo o dochodzeniu zbrodni stanu z r. 1565 i 1588 i dziś jeszcze mogłoby być wzorem. Jego ludzkość, ścisłość i prostota zdumiewają. Chociaż na schyłku zeszłego i w początku bieżącego stulecia Królestwo Polskie uległo wielokrotnym przeobrażeniom i posiadało sądy rozlicznych typów, przecież aż do roku 1832 sprawy polityczne należały do sądów dawniejszych, procedura zaś zagwarantowana była jawnością. Dopiero rządy czeskie wyłączyły zbrodnie stanu z pod kompetencyi sądów zwyczajnych, oddając je sądom wojennym.

Zmarli. W Dyniskach pow. rawski umarł dnia 8. bm. Sylwery Skolimowski, ostatni ze starszej linii tej rodziny, przeżywszy lat 81.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi:

zarządcę magazynu sprzedaży tytoniu i stempli Edwarda Janiszewskiego, kontrolorów podatkowych: Macieja Berezowskiego, Józefa Fiedlera, Kornela Wątróbskiego, Włodzimierza Szeparowicza, Jana Dworzańskiego, Adama Pluteckiego, Stanisława Turowicza, Józefa Hermana, Władysława Kołtunowskiego, Seweryna Nawrockiego, Władysława Mossakowskiego, Franciszka Samulskiego, Izydora Podlaszeckiego, Hermana Kellera i Macieja Lipowskiego;

dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi oficyałów podatkowych: Józefa Theodorowicza, Józefa Majerskiego, Józefa Bogdanowicza, Maksymiliana Świżewskiego, Jana Rzuchowskiego, Ignacego Lecha, Józefa Ostrowicza, Stanisława Kutrzebę, Maryjana Gabrygiela, Wilhelma Skrobotowicza, Jana Hodboda, Edmunda Reicherta i Teofila Opydę;

Następnie oficyałami podatkowymi w X. klasie rangi kontrolora podatkowego Michała Kockę tudzież adjunktów podatkowych: Kazimierza Pędrackiego, Antoniego Kogera, Aleksandra Makarewicza, Grzegorza Sucharowskiego, Ubalda Pechnika, Juliana Kałuźniackiego, Włodzimierza Nogę, Włodzimierza Gockiego, Jana Mossoczego, Franciszka Roskosznego, Jana Sekułowicza, Maryana Rayskiego, Piotra Błaszkiewicza, Mieczysława Kupca, Tadeusza Lipskiego, Leona Silkiewicza, Andrzeja Mielnika, Mieczysława Bursę, Tadeusza Bereżyńskiego, Leona Jasińskiego, Jana Bourdona, Ignacego Primusa, Włodzimierza Kaznowskiego, Jana Pallaska. Jana Kalinowskiego, Alfreda Hellera, Ignacego Dobrowolskiego, Bonawenturę Czaykowskiego, Jana Ligaszewskiego, Mojżesza Schildkrauta, Michała Stopkę, Edwarda Sobolskiego i Romana Modliszewskiego;

wreszcie adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi: Antoniego Bechmetiuka, Romana Fangora, Stefana Huczkowskiego, Kazimierza Dąbrowskiego, Piotra Pokolińskiego. Wilhelma Drzymuchowskiego, Spirydyona Litwinowicza, Seweryna Saika, Seweryna Iwanickiego, Pawła Skorodyńskiego, Tomasza Strzelbickiego, Józefa Sowińskiego, Jana Szymanka i Erazma Lazarewicza, Jana Tokarza, Jana Fiedora, Franciszka Waligórę, Wincentego Godulę, Jana Gajewskiego, Jana Hellera, Stanisława Wojuckiego, Piotra Sułymę, Filareta Kmicikiewicza, Romana Babińskiego, Jana Korzyńskiego, Jana Michalewicza, Stefana Zalesińskiego, Antoniego Paziuka, Józefa Niedzielskiego, Stefana Baranieckiego, Edwarda Bylicę, Stanisława Jaremowicza, Włodzimierzza Jurkiewicza, Rajmunda Korytowskiego, Łukasza Żołondka, Kazimierza Kamieńskiego, Stanisława Burnatowicza, Bazylego Firmana, Wł. Żelechowskiego, A. Kondyjowskiego, Tomasza Jakubca, Mikołaja Stetkiewicza, Wincentego Barthla, Wiktora Sinkowskiego, Władysława Rużyckiego, Pawła Beistra, Kornela Kokocińskiego, Bolesława Wolańskiego, Karola Rzaskiego, Bartłomieja Porębę, Erazma Czeżowskiego, Atanazego Męcińskiego, Antoniego Zwolńskiego, Jakóba Woźniaka, Jana Tatomira, Romana Tournelle'a, Józefa Peyersfelda, Antoniego Janiczka, Edmunda Glińskiego, Edwarda Schüssla, Franciszka Troczyńskiego, Władysława Drohomireckiego, Władysława Pieczątkowskiego, Juliana Czemeryńskiego, Karola Dziwlika, Włodzimierza Muszyńskiego, Józefa Kuczykę, Wal. Dziedzica, Kaz. Dawidowskiego, Mik. Powcha, Kaz. Barana, St. Kościńskiego, Józefa Biedrońskiego, Juliana Podwapińskiego, Emila Mathiasa, Bolesława Sąsiedzkiego, Jerzego Wołoszczyna, Henryka Ściborskiego, Edwarda Bieleckiego, Romana Maciejowskiego, Alfreda Kutscherę. Władysława Kokoszyńskiego, Józefa Rafała, Jana Łozowego, Pawła Schmidta, Seweryna Witoszyńskiego i Maryana Czerwińskiego; Jana Prepeliuka i Jakóba Zajączkowskiego; Kazimierza Jelonka i Adolfa Kadleca; Jana Schollenbergera, Jana Rubicza, Juliana Brzezickiego i Bernarda Kesslera Piotra Karpińskiego, nad prowizorycznymi adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Mieczysława Piestraka, Konstantego Iwasika, Stanisława Kozuba, Fryderyka Peschla, Stanisława Sieleckiego i Wilhelma Wallisa.

Dr. Norbert Lilien, lekarz chorób dziecięcych powrócił z podróży i ordynuje jak dawniej przy ul. Trzeciego Maja 10.

Kalendarz. Dziś d. 15 sierpnia: Wniebowz. NPM. — Jutro: Rocha wyzn.

Wschód słońca o g. 5 min. 01, zachód o g. 7 min. 04.

OFIARY.

P. N. N. złożył za pośrednictwem naszej administracyi 1 złr. na szkołę polską w Białej.

Z DNI.

Myślałem nad tem przez czas dłuższy, jakąby sobie zrobić przyjemność podczas letnich feryi, czy pojechać na wycieczkę do Janowa, czy przestudyować metodę badań statystycznych p Szczepanowskiego, czy wreszcie zakupić na pamiątkę *faute du mieux* fotografię byłego męża stanu p. Lewakowskiego. Przyznam się otwarcie, że po katastrofie kołomyjskiej odeszła mię wszelka chętka do spacerowania galicyjskiemi kolejami i wicynałkami tembardziej, że pociągnęłoby to za sobą koszta uzbrojenia się w pasy do pływania, pęcherze i tym podobne przybory ratunkowe, fotografia p. Lewakowskiego okazała się zbędną, gdyż uczyniono mi możność oglądania go jeszcze „in natura“ podczas procesów politycznych, pozostały więc, jako jedyne agrement metody, wydawcy organu menelikowskiego.

I właśnie w chwili, gdy z całym zapałem począłem się w nich rozsmakowywać, wydarzyło się w Europie parę faktów, które moją uwagę całkowicie zaabsorbowały.

Przedewszystkiem zachwiał się socyalizm w grodzie podwawelskim, gdyż p. Daszyński, ożeniwszy się i zmieniwszy stan, zmienić miał zarazem i polityczne przekonania; następnie zaczęła się chwiać i głowa socyalistów lwowskich, gdyż p. Kozakiewicz, urządziwszy sejmik relacyjny w Czyszkach, spowodował, iż wyborcy urządzili mu tamże urzędowe lanie.

Z kolei w Yildiz-kiosku wiernopoddańczy Ferdynand bułgarski, dostawszy od sułtana srebrny zegarek z łańcuszkiem z talmigold, tak się przyczepił do całowania rąk i nóg sułtańskich, iż rzezańcy musieli użyć całego nadmiaru zdemontowanej swej siły, by go oderwać.

Nie koniec na tem, hrabia Turynu pojechał incognito pojedynkować się z księciem Orleańskim, a nasi lekarze porzuciwszy tyfus brzuszny i pacyentów wyjechali na międzynarodowy kongres medyczny w Moskwie, celem gruntownego zbadania odmian petersburgskich i moskiewskich morbusów.

W świecie wynalazków także parę nowalji, p. dr. Dzbański reformuje procedurę wojskową alembikiem rozporządzeń ministeryalnych, a znów jak wykrył p. Gates nie potrzeba obecnie ani nowej procedury cywilnej ani normy jurysdykcyjnej i egzekucyjnej, wystarczy bowiem kazać oskarżonemu chuchnąć w rurkę szklanną, następnie zebrać produkty oddechu oskarżonego w oziębionej rurce, dodać jodu a otrzymamy stosownie do indywiduum albo potwornie czarny jodan zbrodni albo anielsko-biały osad niewinności.

U nas we Lwowie sezon mizeryi ogórkowej ciągle w całym majestacie, rada miejska obchodzi jeszcze ferye, Sykstuska ulica w reparacyi, z budujących się kamienic *poudre veritable du Leopol* rozpyla się na cztery strony świata, a skruszone figury słomianych wdowców przestraszają przechodnia wyglądem personifikowanego kataru żołądkowego.

Jeżeli jeszcze dodam, że eteryczna postać Elli i jej etablissement należy do mytologii, że ciemności egipskie zalegają nasze miejskie ogrody, że stolica nie ma od dwóch miesięcy teatru, zważysz więc szanowny letniku, że nie ma jeszcze czego wracać do Lwowa.

Siedź więc tam, gdzie jesteś i baw się dalej. *r. t.*

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14 sierpnia.

Nauczyciel szkoły ludowej w Suczawie Karol Kuczyński zamianowany został inspektorem szkół ludowych pow. suczawskiego.

Nauczyciel szkoły rolniczej w Kobiernicach Franciszek Dąbrowski zamianowany został nauczycielem seminaryum w Krośnie.

Wiedeń d. 14. sierpnia.

N. fr. Presse donosi, że do ministerstwa spraw zagranicznych przyszły z Sofii wiadomości, które zapewniają, iż konflikt austro-bułgarski natychmiast i ku zadowoleniu Austryi będzie załatwiony.

Wiedeń d. 14 sierpnia.

Fremdenblatt zaprzecza doniesieniu *N. fr. Presse*, jakoby ministeryum spraw zagranicznych otrzymało wiadomości, z których można wnosić, że sprawa wywołana interwiewem Stoiłowa jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia zostanie pomyślnie załatwiona.

Dzisiejszy *Deutsches Volksblatt* ogłasza deklaracyę Verganiego, w której on oświadcza, że składa mandat posła do Rady państwa i do Sejmu i wszystkie piastowane przez się publiczne godności.

Budapeszt d. 14 sierpnia.

Banffy otrzymał listy z pogróżkami, rzekomo od komitetu anarchistycznego, wzywające go do ustąpienia.

Budapeszt d. 14 sierpnia.

W sferach, mających styczność z rządem, zapowiadają rychłe ustąpienie Stoiłowa. Podobno Stoiłow zaraz po ogłoszeniu owego interwiewu w berlińskim *Localnzeigerze*, wręczył księciu prośbę o dymisyę, atoli cofnął ją po łaskawem przyjęciu, jakiego doznał na dworze sułtańskim.

Kiel d. 14 sierpnia.

Jacht „Hohenzollern“ przybył tu wczoraj wieczór.

Berlin d. 14. sierpnia.

Z wściekłością wybitnym drukiem donosi najcięższy wróg Polaków *Post*: Jak się dowiadujemy, ma wkrótce wejść w życie centralny związek procederzystów polskich na całe Niemcy z główną siedzibą w Berlinie. Nowa ta organizacya rękodzielnictwa polskiego zespoli wszystkie polskie stowarzyszenia rękodzielnicze i przemysłowe, i obok praktycznych interesów ma służyć także celom narodowym. Rękodzielnicy polscy zwiążą się przeciw konkurentom niemieckim, dalej mają być utworzone szkoły dalszego kształcenia się w rzemiosłach, stypendya na podróże, biblioteki i td. Zarazem ma związek pośredniczyć przy nabywaniu materyałów surowych i przy sprzedaży wyrobów. Związek centralny rozpada się na lokalne stowarzyszenia rzemieślników polskich, które znowu wedle zawodu na sekcye się dzielą. Na podstawie materyalnych korzyści, jakie ten związek członkom swoim obiecuje, spodziewają się, że także na udział procederzystów polskich w miastach niemieckich liczyć będzie można. W Berlinie już się rozpoczęła propaganda tej nowej organizacyi. Na wspólnych naradach rękodzielników i przemysłowców polskich w Berlinie oświadczono się stanowczo za tą odrębną rękodzielnictwa polskiego organizacyą. Ma też wychodzić w Berlinie czasopismo poświęcone interesom tego związku.

Berlin d. 14 sierpnia.

Do Wilhelmshöhe, dokąd na dłuższy czas przeniosą się cesarstwo, przybędzie niebawem małżonka królewicza następcy greckiego Marya, siostra cesarza. Za staraniem cesarzowej matki ma się tam odbyć pojednanie z cesarzem.

Belgrad d. 14. sierpnia

Ostatnia audyencya posła serbskiego Georgiewicza u sułtana obudziła tu wielkie nadzieje. Sułtan miał ponownie przyrzec spełnienie życzeń serbskich w Macedonii. Ale odnośne reskrypta sułtańskie snać nie prędko się ukażą, powiedziano bowiem p. Georgiewiczowi na rozum, że Serbia powinnaby mniej wyzywająco występywać wobec Porty. Co do rzekomych zbrojeń Serbii miał p. Georgiewicz podobno już złożyć sułtanowi zadowalające wyjaśnienia.

Petersburg d. 14 sierpnia.

Nowoje Wremia dowiaduje się z najlepszych źródeł, iż wiadomość, jakoby córka Faura miała towarzyszyć ojcu w podróży do Peterburga, jest nieprawdziwą.

Paryż d. 14. sierpnia.

Figaro wystąpił z artykułem ogólną senzacyę budzącym, w którym zachęca Bułgaryę do ostrego wystąpienia przeciw Austryi.

Paryż d. 14. sierpnia.

Jenerał Avagadro i markiz Ginori, których uważają za świadków hrabiego Turynu, przybyli wczoraj do Paryża. Zapewniają także, że i hrabia Turynu przyjechał do Paryża.

Paryż d. 14 sierpnia.

Potwierdza się, że hrabia Turynu, którego obecność w Paryżu jest już rzeczą pewną, pierwej aniżeli Albertone wyzwał księcia Oerleańskiego na pojedynek. Książę Orleański przyjął wyzwanie i wczoraj wieczorem omawiano warunki.

Paryż d. 14 sierpnia.

Pojedynek między Henrykiem ks. Orleańskim a hrabią Turynu ma się odbyć jutro rano w Chantilly albo w Fontainebleau. Warunki pojedynku są bardzo ostre.

Rzym d. 14. sierpnia.

Wedle *Italie* hr. Turynu z własnej inicyatywy bez czyjejkolwiek porady i bez zawiadomienia swej przełożonej władzy lub ministra wojny — powziął zamiar żądania satysfakcyi od ks. Henryka Orleańskiego.

Madryt d. 14 sierpnia.

Stracenie mordercy Canovasa odbędzie się we wtorek, albo we środę.

Madryt d. 14. sierpnia.

Dzienniki tutejsze otrzymały depeszę z Kuby, donoszącą, że powstańcy pobili wojska rządowe koło Santa Rosalia.

Konstantynopol d. 14. sierpnia.

Tutejszym pismom zakazano publikować, iż książę bułgarski nadał sułtanowi order Aleksandra.

Rozszerzane pogłoski, jakoby ruch armeński znowu się budził i zagrażał jakimiś ekscesami lub demonstracyami — są fałszywe. Nawet najbardziej skrajne elementy armeńskie i komitet armeński są zeszłorocznemi rzeziami tak przybici i tak stracili wszelką nadzieję, że nie odważą się na żadną czynną akcyę.

Konstanstynopol d. 14. sierpnia.

Jak w tureckich kołach dworskich opowiadają, wstawiali się przyjaciele Berowicza baszy, byłego jlnego gubernatora Krety, u sułtana, aby go napowrót przypuścił do łaski; sułtan jednak stanowczo odmówił, uważając go za zdrajcę. Berowicz, uciekłszy jak wiadomo z Krety do Grecyi, bawi w Korfu w arcyfatalnem położeniu, gdyż nie udało mu się być przyjętym do służby greckiej.

Manila d 14 sierpnia.

W więzieniu w Papanga wybuchł bunt więźniów. Wojsko stłumiło bunt, przyczem zabito 75 więźniów a wielu pokaleczono. Z żołnierzy dwóch zginęło.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 14 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 366 25, Kredyty węgierskie 396·—, Anglobanki 160·25, związku bankow. 258·—, Unionbank 298·50, Länderbank 240·—, staatsbany 349 37, Lombardy 84·50, kolej nadłabska 258·75, kolej północno-zachodnia 253·75, tytoniowe 164·50, Rima 268·50, Alpiny 137 10, renta majowa 102·42, Renta korony węgierskiej 100 20, losy turec. 66 60, Marki 58 73

Berlin dnia 14 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 229 75 (366·08), staatsbany 148·90 (349·51), lombardy 36 60 (85 60).

Frankfurt dnia 14 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 310 87 (366·21), statsbany 296·75 (349·85), lombardy 75·— (85·37), alpiny 174·— (192·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritat.

— **Wiedeń** 14. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 364·75, węg. zakład kredytowy 396·—. anglobanki 160·—, lenderbanki 238·25. koleje państwowe 348 37 elbethal 258·—, akcye tytoniowe 162 50, alpiny 134.90, losy tureckie 64·90. unionbanki 298·—, ruble 127.87,

---

Z rynków towarowych.

— **Cena spirytusu** ciągle idzie w górę. Wczoraj podskoczyła o 50 ct.

Lwów dn. 14. sierpn. (Przedruk z urzędowej. „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·— do 10·25 zł. żyto 7·70 do 7·90, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·—. owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12 50, groch 6·— do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·50 do 5·75, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13. sierpnia.

W handlu zbożowym stała tendencya utrzymuje się bez przerwy, a tylko ceny regulują się stosownie do chwilowego zaofiarowania. Dowozy pszenicy nie zwiększyły się tak dalece, więc to, co się pojawia, znajduje chętnych nabywców po cenach dotychczasowych. Zapotrzebowanie żyta tu na miejscu jest małe, a że przy wysokich stosunkowo cenach wywóz się nie opłaca, sprzedający musieli zatem obniżyć cokolwiek swoje żądania. Jęczmiona pojawiające się są wogóle w lichszych gatunkach i tylko na kaszę je kupują. Płacono pszenicę białą n. 10 — do 11·20 zł., czerwoną nową 10·— do 11·40 zł., żółtą n. 10·— do 11·35 zł., żyto nowe 8·65 do 8·90 zł., jęczmień browarny 6 75 do 7·50 zł., na paszę 6·— do 6·50 zł., owies nowy od 7·— do 7·50 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. · do — zł., biała — do —. rzepak 12 50 do 13·25, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 13. sierpnia. Notowano pszenicę na jesień 11·25 do 11·27, pszenica na wiosnę 11·01 do 11·03, żyto na jesień 8·58 do 8·60, żyto na wiosnę 8·60 do 8·65, owies na jesień 6·42 do 6·44.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 sierpnia.

Hotel Żorża. M. hr. Drohojowska z Wiednia, K. Ciołkowska z Wołynia, L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, K. Wiszniewski z Dobrzan, dr. St. Haczewski z Kołomyji, J. Kleski z Wierbiąża, K. Perutz z Jasła, R. br. Barotta z Budischau, T. hr. Romer z Krechowa.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Liebieg Company's **mięsny-Pepton** znajduje w najnowszych czasach przy chemicznych cierpieniach żołądka jako środek wzmacniający, rozległe zastosowanie.

Wielce szanownemu autorowi jeszcze szanowniejszej anonimowej karty korespondencyjnej z daty 26. lipca b. r. następującej treści:

Wielmożny Pan Józef Krzysztofowicz poczta Podhajce Mondzielówka. Mój Panie! Adresowałeś Pan mylnie kartę swoją ze Lwowa z d. 7/7 br. którą też późno otrzymałem. Pominąwszy masa błędów ortograficznych, pozwalam sobie zauważyć, że od nikogo rad i złośliwych uwag nieprzyjmuję. Niewtrącaj Pan swego nosa — bo Ci tę ozdobę tak jak nogie kto odstrzelić gotów — zresztą pisać kartę otwartą z naganą i uszczypliwemi uwagami, to brak wielki wychowania i savoir vivre.

Otóż zaręczam Szanownemu autorowi powyższego pisma, że nigdy znikąd i do nikogo żadnej kartej podobnej treści nie pisałem i daje mu słowo honoru, że nigdy w życiu mojem anonimu nie pisałem — jeżeli zaś karta, o której w swym powyższym anonimie wspomina, była mojem nazwiskiem podpisana, to ktoś inny mego nazwiska nadużył. Dziwię się ale mocno, że w tym wypadku autor anonimu nie raczył się podpisać i łaskawie się przekonać, że odstrzeliwanie nosów, choćby nawet z pochodzenia długich, nie jest rzeczą tak łatwą jak pisanie anonimów nawet tak walecznej treści. Za błędy ortograficzne, jako niepoczynione moiem piórem nie odpowiadam, choć myślę, że w mózgownicy mniej genialnej, mogły być dostatecznym dowodem, że ubliżającej karty ja niepisałem. *Józef Krzysztofowicz.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.